

# SHERLOCK i Ty

TAJEMNICA ZAGINIONEGO DOMU



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy cudzą własność i prawo.

Więcej na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

*Polska Izba Książki*

ANDREW LANE

# SHERLOCK i Ty

TAJEMNICA ZAGINIONEGO DOMU

Przełożyła  
Dominika Ciechanowicz

**to•tamtó**

Tytuł oryginału: *Sherlock & You*

Copyright © 2023 by Andrew Lane

Originally Published by Ravensburger

All rights reserved including the rights of reproduction in whole or in part in any form.

Published by arrangement with Randle Literary Ltd.

Copyright © 2026 by ToTamto an imprint of

Wydawnictwo Czarna Owca

Copyright © for the Polish translation by Dominika Ciechanowicz

All rights reserved

Printed in Poland

Redaktorka inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Redakcja: Katarzyna Nowakowska

Korekta: Marta Tyczyńska-Lewicka, Beata Wójcik

Skład i łamanie: Dariusz Piskulak

Projekt okładki i ilustracje: Katarzyna Juszcak

Wydanie pierwsze

Warszawa 2026

ISBN 978-83-8457-023-4

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.,  
Kraków

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, [www.czar-naowca.pl](http://www.czar-naowca.pl)

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)





# WSTĘP



Nazywam się Sherlock Holmes, a to jest mój dziennik.

Jeśli to czytasz, a nie jesteś mną – co jest bardzo możliwe – to powinienem ci coś wyjaśnić. Nie jestem tym Sherlockiem Holmesem, o którym myślisz. Ten, o którym myślisz, był moim praprapradziadkiem, a ja żyję w jego cieniu od dnia, w którym przyszedłem na świat. Tak samo jak mój tata, jego tata i tata jego taty... i tak dalej, jakieś sto pięćdziesiąt lat wstecz. Aż do brytyjskiej epoki wiktoriańskiej.

Naprawdę bardzo chciałbym zostać detektywem, tak jak mój praprapradziadek, ale takim dla dzieci, które boją się zgłosić z czymś na policję, bo myślą, że i tak nikt im nie uwierzy. Ten dziennik będzie kroniką moich spraw: klientów, zagadek, wskazówek, złoczyńców i rozwiązań.

Wiem, że na tych stronach znajdą się poufne informacje, i właśnie dlatego muszę podjąć pewne środki ostrożności, aby uniemożliwić przestępcom

odkrycie moich sekretów. Zamiast używać kodu do zaszyfrowania całego dziennika – co oznaczałoby, że całość byłaby czytelna, gdyby jakiemuś przestępcy udało się złamać szyfr – postanowiłem zaszyfrować go za pomocą serii łamigłówek. Każda sprawa będzie podzielona na sekcje, a sekcje będą ze sobą przemieszane. Będą się one kończyć łamigłówką, która wskaże, gdzie zaczyna się następna sekcja. Niektóre łamigłówki będą gramiami słownymi, inne – gramiami liczbowymi, a jeszcze inne – obrazkowymi. Rozwiązanie każdej z nich będzie wymagało pewnej pomysłowości. Złodziej musiałby rozwiązać każdą z łamigłówek osobno, żeby przeczytać cały dziennik – a to o wiele trudniejsze zadanie, które wymaga sporego poświęcenia. Myślę, że to całkiem sprytne.

Pora, żebym zakończył teraz ten wstęp. Mój dziennik otrzymujesz ode mnie w darze. Jeśli chcesz czytać dalej, rozwiąż poniższą zagadkę – to ona wskaże ci numer strony, na którą musisz się udać. Wszystko jasne? To zaczynamy!



Odpowiedź jest ukryta na tym obrazku –  
czy potrafisz ją znaleźć? Dodaj 50 do tej odpowiedzi  
i przejdź do wskazanej strony.



21E2EW  
BIEĆDZIE21A7

Jeśli utkniesz, na stronie 251 znajdziesz wskazówki do każdej zagadki,  
a od strony 253 – rozwiązania.



# ROZDZIAŁ 8



Moja koszula była tak mokra od potu, że przyklejała mi się do pleców. Przez cały czas byłem przerażony, że zostaniemy przyłapani i albo wyrzucą nas stamtąd bez TOBI'ego, albo – co gorsza – przyjedzie policja i nas aresztuje. Gdyby tak się stało, to nawet jeśli Leslie i Bradley zdołaliby się jakoś uratować, prawdopodobnie i tak zrujnowalibyśmy karierę Leslie. Ale tak się nie stało. Byliśmy bezpieczni.

– Dokąd, dzieciaki? – zawołał przez ramię kierowca.

Ni'amat spojrzał na mnie. Zastanawiałem się przez chwilę. Jeśli mieliśmy rozpocząć poszukiwania Bradleya i Leslie, musieliśmy zacząć od miejsca, w którym zostali porwani.

– Na stację Baker Street – powiedziałem głośno.

Podróż trwała tylko dwadzieścia minut, ale przez cały ten czas odliczałem sekundy, wiedząc, że Bradley i Leslie nas potrzebują.

Kierowca wysadził nas przed dworcem głównym, skąd Ni'amat poprowadził nas za róg, do zaułka z plakatami i tajnym wejściem. To stamtąd porywacze zabrali naszych przyjaciół, więc musieliśmy zacząć poszukiwania właśnie tam.

Verity szybko znalazła na drodze miejsce, w którym rozbiła butelkę z olejem truflowym, po uderzeniu w tył samochodu porywaczy.

– Tak! – powiedziała, wskazując na ziemię. – Widzę tu niewielką plamę oleju! Jesteśmy na dobrej drodze!

Ni'amat podszedł do niej, wyciągając z kieszeni TOBI'ego.

– Mam nadzieję, że wiesz, jak to się obsługuje – powiedziałem do niego. – Bo raczej nie możemy znaleźć instrukcji obsługi w internecie. Nie w przypadku eksperymentalnego, zaawansowanego technologicznie i ściśle tajnego urządzenia.

– Brygada z Baker Street pracowała nad tym urządzeniem – przypomniał mi Ni'amat. – Niby tylko nad jego oprogramowaniem, ale musieliśmy wiedzieć, jak będzie działać w praktyce. Czytałem instrukcje. Niektóre fragmenty nawet sam napisałem.

Uśmiechnął się i podał TOBI'ego Verity.

– Musisz się nachylić nisko nad kroplami oleju i przycisnąć niebieski przycisk.

– Dobra, zrobione – powiedziała Verity.

Nie było słycać żadnego dźwięku, ale wyobrażałem sobie, że wewnątrz urządzenia wentylator zasysa powietrze i przepuszcza je przez szereg czujników chemicznych. Zanim Ni'amat zdążył cokolwiek powiedzieć, Verity oświadczyła:

– Tu się wyświetliła cała masa chemikaliów! Chyba z pięćdziesiąt. Nie zdawałam sobie sprawy, że powietrze tu jest takie brudne!

– To akurat nie problem – odparł spokojnie Ni'amat. – Teraz przytrzymaj urządzenie blisko nawierzchni drogi, ale nie blisko oleju. Widzisz ten żółty przycisk z napisem „Minus”?

– Tak.

– Naciśnij go.

Kiedy Verity wykonała polecenie, Ni'amat dodał:

– To powie urządzeniu, żeby usunęło substancje chemiczne wykryte w samej nawierzchni drogi. To powinno zaprogramować urządzenie na sam olej truflowy.

– Działa! – krzyknęła Verity. – Zostało nam tylko około dziesięciu substancji.

– A która jest najsilniejsza?

Zmrużyła oczy, patrząc na wyświetlacz.

– Coś o nazwie 2-metylo-4,5-dihydrotiofen.

– Dobrze – powiedział Ni'amat. – To musi być główny składnik chemiczny oleju truflowego. Użyj

teraz tych kursorów do poruszania w górę i w dół, żeby go wybrać, a następnie naciśnij zielony przycisk.

– Zrobione.

– A teraz podnieś się.

Kiedy Verity to zrobiła, Ni'amata kontynuował:

– Trzymaj urządzenie poziomo i naciśnij przycisk z napisem „Zlokalizuj”.

– Och! – zawołała zaskoczona Verity. – To jest jak kompas ze strzałką wskazującą w...

Wskazała w górę Baker Street, na północ od stacji metra.

– W tamtą stronę! – dokończyła.

– Okej – powiedziałem. – Chodźmy.

Wszyscy troje ruszyliśmy we wskazanym przez nią kierunku. Verity maszerowała pierwsza, a Ni'amata i ja trzymaliśmy się za nią. Co kilka kroków Verity ponownie naciskała przycisk „Zlokalizuj”. TOBI prowadził nas na północ.

– Ten ślad oleju nie będzie trwał wiecznie – mruknąłem do Ni'amata.

– Wiem – odpowiedział. – Miejmy nadzieję, że jest wystarczająco długi.

Ręka Verity nagle wystrzeliła w górę, by zwrócić naszą uwagę.

– Strzałka skręca w lewo! – zawołała przez ramię.

Przeszliśmy przez ulicę, uważając na ruch samochodowy, i poszliśmy dalej boczną drogą o nazwie Ivor Place. Próbowałem wypatrywać plam oleju na drodze, ale nic nie widziałem. TOBI wciąż jednak wyczuwał zapach – chociaż nie wiem, czy „wyczuwał” to w tej sytuacji odpowiednie słowo. Może: „wykrywał”?

Przeszliśmy przez trzy skrzyżowania. Przed nami widziałem kolejne w kształcie litery T, z drogą odchodzącą w lewo i w prawo oraz dwumetrowy ceglany mur.

– Co jest po drugiej stronie muru? – zapytał Ni’amat.

– Prawdopodobnie tory kolejowe – odpowiedziałem. – Będą prowadzić do stacji Marylebone.

Zakładałem, że TOBI będzie nam kazał pójść w prawo albo w lewo, równoległe do muru – i rzeczywiście, pokierował nas w prawo. Według znaku na murze znajdowaliśmy się teraz na Boston Place. Domy po przeciwnej stronie muru wyglądały na zrujnowane. Niektóre z nich wydawały się opuszczone, a ich okna były pozabijane deskami.

– Podejrzana okolica – zauważył Ni’amat.

Verity nagle skręciła w lewo. Zauważyłem, że TOBI sygnalizuje, że mamy skręcić w boczną uliczkę. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, i powiedziałem do niej szybko:

– Idź prosto. Spróbuj ukryć urządzenie, jeśli możesz.

Verity wsunęła TOBI'ego do kieszeni, a Ni'amat i ja zrównaliśmy się z nią. Chciałem, żebyśmy wyglądali jak trójka przyjaciół na spacerze.

Kiedy mijaliśmy alejkę, pozwoliłem, by mój wzrok przeskanował ją dokładnie, nie ruszając głową.

W alejce stał szary samochód z przyciemnianą tylną szybą, całkowicie blokując wjazd. Dostrzegłem nawet ciemną plamę na tylnym zderzaku, gdzie rozbiła się butelka oleju truflowego Verity.

Pozwoliłem, by moje spojrzenie prześlizgnęło się leniwie po froncie domu obok alejki. Okna były zabite deskami, ale to tylko dołało oliwy do ognia, który mój dedukcyjny umysł już zdążył rozpalic.

– Samochód tu jest – powiedziałem cicho. – Znaleźliśmy ich.

Bardziej wyczułem, niż zobaczyłem, że Ni'amat marszczy brwi.

– Dlaczego zatrzymali się tak blisko Baker Street? Czemu nie jechali dalej, aż znajdą się w bezpiecznej odległości? – zapytał, po czym uniósł rękę. – Nie, żebyśmy narzekał. Cieszę się, że nie musieliśmy iść dziesięciu mil.

– To w sumie ma sens – uznałem. – Właśnie porwali dwójkę ludzi wprost z londyńskiej ulicy. Im

dłużej by jechali, tym większe byłoby prawdopodobieństwo, że ktoś zadzwoni na policję i poda opis samochodu. Mogliby zostać zatrzymani. Znacznie rozsądniej było znaleźć opustoszałą boczną uliczkę z kilkoma pustymi domami, ukryć w niej samochód i włamać się do jednego z domów. Drzwi wejściowe wyglądają na nienaruszone, więc pewnie weszli tylnym wejściem. Leslie i Bradley muszą być w środku! Znaleźliśmy ich!

– To co teraz robimy? – zapytała cicho Verity.

– Idziemy dalej, a potem znajdziemy drogę prowadzącą do tylnych drzwi i spróbujemy się dostać do środka.

Zamknąłem na chwilę oczy i pozwoliłem myślom przeskanować otoczenie, zbierając wszystko to, co wiedziałem, to, co mogłem wydedukować, i to, co chciałem, żeby się wydarzyło.

– Nie, zmiana – powiedziałem, otwierając oczy, zanim miałbym się o coś potknąć. – Skradanie się do domu od tyłu byłoby ryzykowne. Ktoś mógłby wyjść, żeby zabrać coś z samochodu albo po prostu żeby się upewnić, czy nikt nie odkrył włamania. Nie, mam lepszy pomysł.

– Coraz bardziej się oddalamy – zauważył Ni'amat. – Czy twój plan wymaga, żebyśmy szli dalej w tę stronę?

– Właściwie tak. Przejdziemy na drugą ulicę i znajdziemy dom, który przylega do tego. Jeśli będziemy mieli szczęście, będzie pusty, tak samo jak ten, który zajęli porywacze. Możemy się włamać i wyjrzeć przez tylne okno. Może uda nam się zobaczyć Leslie i Bradleya lub przynajmniej zorientować się, ilu jest porywaczy.

– Czyli do kradzieży dodajemy włamanie – powiedział cicho Ni’amat. Odwróciłem się, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechał się.

– Tak – powiedziałem po prostu.

– Okej. Tylko sprawdzałem.

– Mam pytanie – powiedziała Verity. Byliśmy już blisko następnego skrzyżowania. – A co, jeśli ten dom nie jest opuszczony?

– Wtedy wymyślimy jakiś powód, dlaczego mieszkańcy powinni nas wpuścić i pozwolić nam wyjrzeć przez swoje tylne okno.

Byliśmy już na rogu i skręciliśmy w ulicę, która, jak się dowiedziałem, nazywała się Taunton Place. Bardzo szybko dotarliśmy do kolejnego skrzyżowania i skręciliśmy w prawo w Balcombe Street. Teraz szliśmy na południe, równolegle do drogi, przy której ukryli się porywacze. Liczyłem domy, idąc na północ Boston Place, a teraz liczyłem od końca, idąc na południe. Kiedy dotarłem do 1, oznaczało to, że

powinniśmy być przy domu przylegającym do tego, który zajęli porywacze. Cichy głosik w mojej głowie przypomniał mi, że zakładałam tylko, że domy na Boston Place i Balcombe Street są tej samej wielkości. Kazałam głosowi się zamknąć.

Dom, do którego dotarliśmy, wyglądał bardzo podobnie do tego po drugiej stronie. Problem w tym, że nie był pusty. Chociaż może to nie do końca prawda. Był pusty w takim znaczeniu, że najwyraźniej nikt tam nie mieszkał, ale na zewnątrz stał duży kontener, a kilka osób w kaskach i żółtych kamizelkach bezpieczeństwa krążyło między domem i kontenerem z taczkami, wywożąc kawałki drewna oraz cegły. Najwyraźniej dom był w trakcie remontu.

– Co robimy? – zapytał Ni’amat.

– Myślałam, że moglibyśmy powiedzieć, że kiedyś tam mieszkaliśmy – odpowiedziałem. – I chcemy się jeszcze raz rozejrzeć.

– To głupie – oświadczyła stanowczo Verity. – Mam lepszy pomysł. Wyglądajcie na smutnych.

Pomaszerowała w stronę otwartej furtki prowadzącej do ogródka przed domem. Od furtki aż do drzwi wejściowych ułożono deski, żeby taczki mogły wygodnie po nich jeździć.

Jeden z robotników zatrzymał się i spojrzał na nas.

– Nie powinno was tu być – powiedział. – To plac budowy. Tu nie jest bezpiecznie.

– Zgubiliśmy psa – powiedziała Verity. – Wydaje nam się, że z tyłu mógł wejść do ogrodu. Moglibyśmy tylko wyjrzeć przez tylne okno i go zawołać?

Robotnik z żalem pokręcił głową.

– Przykro mi. Jak już mówiłem, nie jest tu bezpiecznie.

– Błagam pana! – zawołała dramatycznie Verity. – To był prezent od mojego taty. Taty już z nami nie ma, a ja kocham tego psa nad życie!

Zdawało mi się, że obok mnie Ni'amat stłumił szloch. Miałem nadzieję, że nie przesadzą oboje z tym przedstawieniem.

Wyraz twarzy robotnika złagodniał.

– No, nie wiem – powiedział. – A jak się wabi ten wasz pies?

– Pompejusz – odparła Verity.

– A jaka rasa?

Verity na moment się zawahała, ale ja spodziewałem się tego pytania.

– Labradoodle – odpowiedziałem. – Jest duży i ma kręconą brązową sierść.

Robotnik westchnął.

– No, dobrze. I tak muszę sobie zrobić przerwę – postawił taczkę w ogródku przed domem, żeby nie

przeszkadzała innym robotnikom. – Rozejrzyjmy się za Pompejuszem.

Wprowadził nas do środka. Czuć było zapach kurzu. Tynk został zerwany ze ścian, odsłaniając gołe cegły pod spodem, wszystkie dywany zostały zdjęte. Poprowadził nas wąskimi schodami na pierwsze, a potem na drugie piętro, następnie na tył domu. Kilku innych robotników patrzyło na nas z zaciekawieniem, gdy przechodziliśmy.

Znaleźliśmy się przy oknie z widokiem na ogród z tyłu domu. Domy przy obu ulicach stały bardzo blisko siebie, z małymi ogródkami oddzielonymi wąską ścieżką, a ja mogłem zajrzeć bezpośrednio do ogrodu interesującego nas domu. Przeskanowałem go szybko. Nie wydawało się, żeby coś było nie na miejscu. Zobaczyłem jakiś ruch przez okno i skupiłem na tym uwagę. Dwie osoby siedziały przy stole i jadły kanapki w torebkach. To już samo w sobie było znaczące – gdyby byli u siebie w domu, prawdopodobnie nie jedliby kanapek zapakowanych w torebki. Jeszcze bardziej znaczący był fakt, że mieli na sobie ciemne bojówki i bluzy z kapturem, zupełnie jak porywacze. Okna pokoju w sąsiednim domu miały zaciągnięte zasłony – prawie na pewno dlatego, że przetrzymywano tam Leslie i Bradleya. To było właściwe miejsce!

Wszystko to zajęło zaledwie kilka sekund. Robotnik pochylił się i otworzył okno.

– Chcecie zawołać swojego psa? – zapytał.

To była najtrudniejsza część. Musieliśmy tak to zrobić, żeby z jednej strony wypadło przekonująco, a z drugiej – żeby porywacze nie usłyszeli i nie spojrzeli na nas. Verity wychyliła się przez okno i zawołała: „Pompejusz!” głosem, którego – jak miałem nadzieję – siedzący w ogródku robotnicy nie usłyszą.

– Pompejusz! Jesteś tam, piesku?

Gdyby w tym momencie zaszczekał jakiś pies, nie wiem, co bym zrobił.

– Nie ma go tam – powiedziałem ze smutkiem. – Zaszczekałby, gdyby usłyszał. Dziękujemy, że pozwolił nam pan sprawdzić.

– Nie ma problemu – odpowiedział robotnik. – Mam nadzieję, że go znajdziecie.

Odprowadził nas z powrotem do ogródka przed domem, gdzie pomachałem mu ze smutkiem, kiedy odwracaliśmy się, żeby odejść.

– A jeśli go znajde – powiedział nagle – to co mam robić? Powiedzcie, gdzie mieszkacie, żebym mógł go wam podrzucić, jeśli się pojawi.

Tego się nie spodziewałem i mój umysł na chwilę ogarnęła pustka.

Ni’amat przyszedł mi z pomocą.

– Zaraz rozwiesimy ulotki – powiedział. – Będzie na nich numer telefonu.

– Świetnie – powiedział robotnik, łapiąc za uchwyty swojej taczki. – No to jeszcze raz: powodzenia!

Kiedy już byliśmy poza zasięgiem jego słuchu, szybko opowiedziałem Ni’amatowi i Verity, co zobaczyłem przez okno. Wyglądało na to, że obydwójce poczuli ulgę.

– I co teraz? – zapytała Verity. – Wpadamy tam z bronią w rękę?

Potrząsnąłem głową.

– Naoglądałaś się za dużo filmów. No i nie mamy żadnej broni.

– To był sarkazm. Jaki jest plan?

– Błędem jest wymyślanie planu, kiedy nie ma się wszystkich informacji. Musimy dowiedzieć się więcej o tym, co się dzieje na tej posesji. Zauważyłem, że jest wąska ścieżka, która prowadzi między ogrodami z tyłu tych domów a domami przy sąsiedniej ulicy. Jeśli uda nam się dostać do tej ścieżki, będziemy również mogli przedostać się do ogrodu na tyłach domu, w którym są porywacze. I wtedy poszukamy sposobu, jak niepostrzeżenie wejść do środka i uratować Bradleya i Leslie.

Wróciliśmy ulicą Balcombe, ale tym razem zamiast liczyć domy, szukałem jakiegoś przejścia na ich tyły.

W końcu znalazłem jedno – wąską alejkę, częściowo ukrytą za dużym krzakiem. Rozejrzeliśmy się, żeby upewnić się, że nikt nas nie obserwuje, a potem szybko gęsiego ruszyliśmy alejką. Biegła między dwoma domami, była zarośnięta i zaśmiecona porzuconymi butelkami oraz puszkami. Najwyraźniej nikt tędy nie chodził, co idealnie odpowiadało naszym potrzebom.

Minęliśmy domy i znaleźliśmy się w wąskim kanionie między dwoma starymi, szarymi i na wpół spróchniałymi ogrodowymi płotami. Koniec kanionu wyprowadził nas na ścieżkę biegnącą wzdłuż ogrodów. Ciągnęła się w lewo i w prawo. Skręciliśmy w lewo i cicho poruszaliśmy się naprzód. Niektóre mijane płoty były bardzo masywne i wyższe od nas, podczas gdy inne sięgały nam do pasa i zbudowane były z rzadko rozstawionych palików, czasami wzmacnianych drucianą siatką i podpartych żywopłotami. Chwasty rosły wszędzie, a niektóre były prawie tak wysokie jak my. W pewnym momencie minęliśmy ogromny słonecznik, który wisiał nad nami niczym jakaś forma życia rodem z innej planety.

Znów liczyłem domy i wiedziałem, że właśnie zbliżamy się do tylnej części tego, którego szukamy. Skinąłem na Verity i Ni'amata, żeby byli cicho. Choć nikogo nie widzieliśmy przed domem, było całkiem możliwe, że porywacze postavili straż.

Odwróciłem się, żeby ominąć żywopłot zasłaniający mi widok, i uważnie przyjrzałem się budynkowi.

Od razu zauważyłem, że w zasięgu wzroku nie było nikogo. Sam ogród był na tyle mały, że z miejsca, w którym stałem, mógłbym rzucić cegłą i trafić nią w tylną ścianę. Szybko przeskanowałem wzrokiem dom od góry do dołu i od lewej do prawej, szukając sposobu, żebyśmy mogli tam wejść. A raczej – co bardziej sensowne – żebym ja mógł wejść. Jedna osoba miała większe szanse pozostać niezauważona niż trzy.

Drzwi w tylnej ścianie prawdopodobnie prowadziły do kuchni lub pomieszczenia gospodarczego. Nie dało się stwierdzić, czy są zamknięte, bez naciśnięcia klamki. W ścianie znajdowały się dwa okna, oba wąskie i wysokie. Jedno było zamknięte, ale drugie wyglądało na uchylone. To mógł być dobry punkt zaczepienia – przy założeniu, że nikogo nie było w pomieszczeniu po drugiej stronie.

Właśnie miałem wślizgnąć się do ogrodu, pochylając się nisko i trzymając blisko ogrodzenia, kiedy moje pytanie dotyczące tego, czy drzwi są zamknięte, czy nie, doczekało się odpowiedzi. Drzwi nagle się otworzyły. Wyszedł przez nie mężczyzna w ciemnych bojówkach i bluzie z kapturem. Przez chwilę myślałem, że to wartownik, ale on, zamiast się rozejrzeć,

zatrzymał się i wyjął coś z kieszeni. Chwilę mi zajęło, zanim rozpoznałem, że to telefon komórkowy. Dotknął i przesunął palcem po ekranie kilka razy, a potem przyłożył go do ucha.

– Melduje się Daryl – powiedział. – Przekaż Paradolowi, że wszystko w porządku.

I nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Zrozumiałem, co tu się dzieje.



Spójrz na ten obrazek. Wygląda jak jakiś skomplikowany  
filar lub kolumna, prawda? Może coś azteckiego?

Tak naprawdę jest to wskazówka, która podpowiada,  
dokąd dalej iść. Znajdź trzy symbole na kolumnie  
i odczytaj zaszyfrowany numer kolejnej strony.

